Rok 5 Kraków, dnia 16 stycznia 1944. 40 gr.

Ilustrowany KURJER POLSKI



SKARB DZIECIĘCY

RÓWNIEŻ ULUBIONA KUKIEŁKA ANINKI ODBYWA PODRÓŻ W BEZPIECZNE MIEJSCE

Do naszego reportażu na odwrotnej stronie

BEZPIECZNE



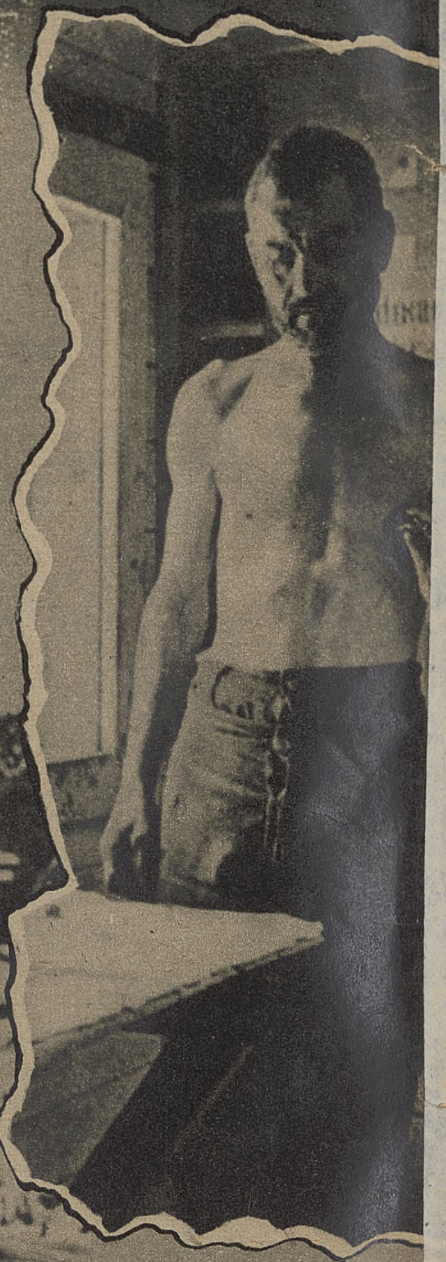






Prowizoryczna kuchnia przed wagonami kolejowymi, która aż do przydziału mieszkań służy, z konieczności, uchodźcom za miejsce tymczasowego pobytu.

Rosyjska wieśniaczka, która w drodze powiła dzieciątko, doznaje najtroskliwszej opieki w szpitalu w Szawlach.





Wozy litewskich wieśniaków oczekują na dworcu na przydział rosyjskich rodzin, które następnie zawiozą wraz z bagażami do swych domów.

ROSYJSKIE RODZINY Z REJONU WOŁCHOWA UDAJĄ SIĘ W BEZPIECZNE MIEJSCA OSTLANDU



Ewakuowani opowiadają o swych przeżyciach, jednemu z przedstawicieli prasy.



Ostatnie wozy opuszczają wieś Nechino, położoną w pobliżu Nowogrodu, uwożąc dobytek wieśniaków w bezpieczne miejsca Ostlandu.

Fot: PK-Juschanin, Bogner — Eurofot.



Na dworcu kolejowym przed odejściem pociągu, uchodźcy otrzymali prowianty na drogę. Na zdjęciu widzimy rosyjskiego wieśniaka, który z rękami pełnymi chleba podąża do swego wagonu.

*



W obozie tymczasowym urządzono ambulans, w którym ewakuowani znaleźli troskliwą opiekę lekarską.



Rosyjska tłumaczka rozdaje jeszcze w czasie jazdy kartki z adresami gospodarzy, u których ewakuowane rodziny zamieszkają.

MIEJSCE

POGROMCY OŚNIEŻONYCH OLBRZYMÓW



Skoro tylko zawita zima i w swym uroczystym pochodzie okryje białym kobiercem lasy i doliny, a mroźny wicher górski miotając śnieżycą, zetnie śnieżną powłokę; wtedy nastaje dla drwali nowy okres pracy.

Ledwie tylko dzień zaczyna szarzeć, wyruszają drwale w górę wraz z ciężkimi, ponad cetnar ważącymi, okutymi sankami.

Droga ich prowadzi serpentyną ścieżyny górskiej, która z początku, o stoku łagodnym, pozwala okute sanie ciągnąć za sobą. Ale im wyżej, tym stok ścieżyny staje się coraz bardziej stromym i niemożliwością jest wtedy ciągnąć sanki za sobą, a trzeba je brać na plecy. I tak odbywa się dalej, ich ciężka i żmudna podróż, aż na miejsce zrębu.

Tam czeka już, ścięte i przygotowane jesienią przez pilnych drwali, gotowe, przeznaczone do zwózki, drzewo. Na leśnych polanach leżą, ośnieżone, a niejednokrotnie przykryte grubą warstwą śniegu, ogromne pnie ściętych drzew, oczyszczone z gałęzi.

Praca drwali jest ciężka, jednak nie pozbawiona pewnego uroku. Sama wędrówka ku wysoko położonym leśnym zrębom, po górskich ścieżynach, daje drwalom okazję napawania się przepięknymi widokami ośnieżonych krajobrazów górskich i przy każdym zakręcie przed ich oczyma otwierają się coraz to nowe o nieprzebranym pięknie i uroku widoki, z którymi nie wiele na świecie może się równać pod względem piękności. Sam zaś zjazd z gór sprawia rozkoszny dreszcz emocji.

Na miejscu zrębu, na leśnych polanach, ładuje się potężne pnie drzew na okute, rogate sanki, i przywiązuje się je żelaznymi łańcuchami. Warto zobaczyć pracę drwali i ich ogromną wprawę.

Naładowane sanki podsuwa się następnie do ścieżki zjazdowej. Teraz dopiero następuje najprzyjemniejszy i najefektowniejszy moment pracy — zjazd.

Zjazd na sankach wraz z ładunkiem drzewa, po ścieżynie górskiej, kilka kilometrów długiej, wymaga dużej dozy przytomności umysłu i odwagi, gdyż na skutek swego znacznego ciężaru sanki suną w dół w zawrotnym tempie, a najmniejsza choćby nieostrożność wystarcza,



Powyżej:
W BLASKACH ZIMOWEGO SŁOŃCA
Ileż siły i energii bije z tej oto prężnej postaci drwala? Opalony górskim wichrem, z iście młodzieńczą fantazją, kurzy w czasie swej pracy, góralską fajeczkę, a jego s t a l o w e muskuły bez większego wysiłku, pozwalają mu ładować na sanie kilkucetnarowe pni drzew.

Na lewo:
DALSZY TRANSPORT
Pnie drzew nadające się na materiał budulcowy przewozi się do stacji załadowczej, na sankach zaprzężonych w konie.

Na prawo:
NA TORZE ZJAZDOWYM
Zawrotnie szybki zjazd w dolinę.





by wyskoczyły z toru lub przywaliły całym swym ciężarem śmiałego kierowcę.

Siła, odwaga, trzeźwość umysłu oraz zręczność, pozwalająca w mig ładować i zwozić ogromne pnie drzew, nawet w czasie mroźnego wichru górskiego; przysporzyła owym mistrzom jazdy na sankach, odpowiedni epitet: „pogromców ośnieżonych olbrzymów".

W złotych blaskach zimowego słońca w momencie zjazdu, drwal z obładowanymi saňmi wygląda z daleka jak oderwany zrąb skalny pchany niewidzialną siłą, w przepaść doliny. Czasem, kiedy warunki śnieżne na to pozwalają, przygotowują drwale odpowiednie ścieżki na przełaj, po których spuszczają, bez sanek i kierowcy, wiązanki pni, które siłą swego rozpędu zjeżdżają po utartym torze, z gór w dolinę. Zgromadzone pnie w dolinach, zaraz po zwózce, drwale segregują; na materiał budulcowy i opałowy. Przy czym materiał budulcowy odwożą na sankach w zaprzęgu konnym do stacji załadowczej, zaś drzewo przeznaczone na opał rżną na metrowe sągi i składają w kupki, by schło na mroźnym wietrze.

U góry: **NA STARCIE**
Jeszcze jedno spojrzenie przed siebie i obładowane drzewem sanki wraz ze swym kierowcą ruszą w dolinę. Odwaga, siła i zręczność, są nieodzowne przy kierowaniu sankami na olodziałych, stromych i wąskich ścieżkach górskich.

Poniżej:
ŁADOWANIE SANEK SĄGAMI OPAŁOWYMI
Wysuszone, w odpowiednich stosach, drzewo na opał zwozi się do domu również na rogałych sankach.







Powyżej:
PO SERPENTYNIE ŚCIEŻYNY GÓRSKIEJ
Na bardziej stromych stokach zmuszeni są drwale brać sanki na plecy. Niosąc ciężkie sanki na ramionach wychodzą drwale kolejno pod górę. Widoczne z boku sań dwa drągi zakończone żelazną sztabą, służą jako hamulce i kierownice w czasie zjazdu.

Na lewo w kole:
HEN, W GÓRĘ!
O świcie wyruszają drwale, wraz ze swymi rogałymi sankami, w górę. Na łagodnych stokach ścieżyny górskiej ciągną sanki za sobą.

Fot: Eurofot

Na Albańskim jarmarku



Albania, położona na zachodnim wybrzeżu półwyspu Bałkańskiego, jest to jedyny w Europie kraj, który nie posiada dotychczas dróg żelaznych. Kręte i wąskie drogi górskie, dostępne w przeważnej swojej części tylko zwierzętom jucznym (wozy są prawie nieznane), prowadzą do małych, rzadko rozsianych osad rolniczych i pasterskich, żyjących prawie w całkowitym odosobnieniu i samowystarczalności. Z dala od wielkich miast, ruchu handlowego i przemysłu ludność tego kraju dochowała w niezmienionej postaci swój prastary strój, zwyczaje, obyczaje, język i podział na plemiona, prowadzące ze sobą ustawiczne spory i walki.

Ludność pochodzenia illiryjskiego w czystym typie dochowała się w górach, w dolinach i miastach, uległa wymieszaniu z obcymi plemionami, przeważnie Turkami. Kraj o powierzchni 27 538 km ma ludności zaledwie 1 007 000. Gęstość zaludnienia 36 na km². Stolicą państwa jest Tirana, licząca około 30 000 mieszkańców. Religią panującą jest mahometanizm, pozostałość długoletniego panowania tureckiego. Niepodległość uzyskała Albania dopiero w roku 1912.

Przemysłu własnego Albania nie posiada. Zmuszona jest najpotrzebniejsze wytwory przemysłu nabywać w obcych krajach, albo się bez nich . . . obywać, tym bardziej, że nie mając co sprzedać, nie mają też za co kupić. Mimo ubóstwa lud ten dumny i przywiązany jest do swoich gołych, nieurodzajnych, niedostępnych gór.

Jedyną sposobnością zetknięcia się z cywilizacją jest dla chłopa i górala targ w mieście, na który jedzie z dalekich stron na mule, ośle, albo małym koniku górskim, wioząc na nim swój towar na sprzedaż, a z powrotem zakupy. Kobieta, jak w ogóle na Wschodzie, jest istotą niższą, to też gdy pan-małżonek używa w swych wędrówkach grzbietu zwierzęcia jako środka lokomocyj, kobieta najczęściej drepta obok niego pieszo.

Piękne robótki ręczne wszelkiego rodzaju wykonywane i sprzedawane przez tajemnicze muzułmanki.



Na prawo:
MORZE BIAŁYCH GŁÓW
Charakterystyczne nakrycie głowy Albańczyków często owinięte przez wielu mężczyzn kolorowymi chustkami w kształcie turbanu.



Poniżej:
W DRODZE NA JARMARK
Tylko uprzywilejowani mogą posługiwać się tak wygodnym środkiem lokomocji jakim jest muł lub osioł.

Fot. Witzleben i Peters



GARKUCHNIA NA ULICY
Do dziś dnia można zaspokoić swój głód, wzmożony przez wielogodzinne chodzenie po jarmarku, pysznym kąskiem tszewaptszitszi i raszniszi. Są to znane w Albanii potrawy mięsne, pieczone na węglu drzewnym.



Na prawo w kole:
WYTWORY PRZEMYSŁU LUDOWEGO
Surowiec wełny i wyroby wełniane są jednym z nielicznych artykułów sprzedaży ludności albańskiej.



Na prawo:
„STOISKO” WYROBÓW Z DRZEWA
Rzeźbione kołyski w stylu macedońskim, wzorzyście malowane.



Na lewo:
SYN PIERWORODNY — NIEODSTĘPNYM TOWARZYSZEM OJCA
Jadąc nawet z daleka na jarmark do miasta, szczęśliwy ojciec zabiera swoją pociechę w drewnianej kołysce ze sobą.

LUCIANO ZUCCOLI

Świstak

z włoskiego tłum. JERZY SOPLICA

I.

Szczytu Biobino nie można było dojrzeć, gdyż cały pokryty był szarawą chmurą, pod którą rozciągała się jak gdyby szeroka, śnieżna równina. Chłodny wiatr dął stamtąd i falował powierzchnią pierwszego jeziora, która marszczyła się, jak w dreszczach.

Z podniesionym aż po uszy kołnierzem futra, z oczyma opuszczonymi ku ziemi, aby ominąć żółtawe śnieżne pagórki, którymi był pokryty plac Cavour, Tulio Sciara towarzyszył Estelli w tej dziwnej przechadzce: biegli obydwoje.

Estella spojrzała spod oczu na niego i nagle rzuciła:

— Ma pan czerwony nos!

Tulio dotknął instynktownie nosa ręką, a towarzyszka jego wybuchnęła śmiechem.

— A i pani ma czerwony nos, — powiedział, chcąc się zemścić — i policzki czerwone i podbródek. Jest pani podobna do drewnianej lalki za złotówkę. Cała czerwona!

— Jestem cała różowa — zauważyła spokojnie. — Jestem zawsze różowa. Zobaczy mnie pan w hotelu, jak powrócimy.

— Ależ musimy odpocząć — zaprotestował. — Co za przyjemność włóczyć się po ulicy.

— Nie chcę! muszę zobaczyć mody, mody w Como... Jak jest zimno, to co, to się nie wychodzi?

Milczał, biegnąc obok niej. Trzeba się było nią zaopiekować. Taki był rozkaz jego dalekiej krewnej. I właśnie jemu wypadło opiekować się siedemnastoletnią panienką! Przyjechał dziś popołudniu do Milano, z wizytą do owej krewnej. Jest to wysoka dama z czarnymi włosami, puszkiem nad górną wargą i czarnymi, rozkazującymi oczami.

I znalazł panią Annę Arrigoni, bardzo wzburzoną. Estellę zaś wytrąconą z równowagi, pokorną, ponieważ czuła się zbyteczną. Przy Annie, Estella wydawała się jeszcze bardziej nikła i wdzięczna, przez swoją drobną budowę, lekkie rumieńce i oczy błękitne, jasnowłosa panieneczka przy tej smagłej matronie wydawała się, iż należy do innej rasy. Ponieważ ciocia była niespokojna i wzburzona, Estella, siedząc przy niej, milczała, oglądając się, kiedyby tylko uciec.

— Co ja z nią zrobię, co ja teraz zrobię z tym dzieciakiem? — powtarzała pani Anna Arrigoni.

Czy mówiła do Tulia? czy też w przestrzeń albo do siebie? Nie umiałby tego powiedzieć, lecz zrozumiał, że dzieciakiem nazywała swoją siostrzenicę. Zwykle nazywała ją „Marmottą" (świstakiem), a kiedy ją gromiła, zaczynała zawsze w ten sposób: „ty, która jesteś już panną, odtąd..."

— Ale cóż się stało? — zapytał Sciara.

— Stało się to, że moja córka jest chora — odpowiedziała pani Anna. Wiesz pan, moja zamężna córka Franciszka. Widzi pan: telegrafowano do mnie i muszę jechać do Bresci. A co zrobię z Estellą, co ja zrobię z tym dzieciakiem?

— Czy nie można by zatelegrafować do jej ojca, ażeby przyjechał i zabrał ją? — zapytał Tulio. Pani Arrigoni chciała zrobić szybki gest ręką, jednak zaraz się opanowała i złagodząjąc głos rzekła:

— Myślałam już o tym, naturalnie, lecz w najlepszym nawet razie szwagier mój nie mógłby być tu wcześniej, jak jutro, może i jutro wieczorem. Jest lekarzem w Bellagio. Jeżeli ma jakiegoś chorego, to nie może się wcześniej oddalić...

Estella ośmieliła się wtrącić:

— Tak, ciociu, papa ma właśnie pacjenta, którego musi odwiedzać trzy razy dziennie. Pisał mi o tym...

— Widzi pan, — podjęła pani Anna. — I cóż ja z nią zrobię, co ja zrobię z tym dzieciakiem?

— Nie ma pani przyjaciółki, która by jej mogła towarzyszyć do Bellagio?

Tulio miał tego dnia specjalny dar irytowania pani Arrigoni i zrozumiał to z jej niedopowiedzianego gestu.

— Wybrać się na poszukiwanie przyjaciółki teraz! — zawołała, — kiedy się ziemia pode mną pali... Pomyśl, że moja córka jest bardzo chora, że chciałabym jaknajprędzej być przy niej... Moja Franciszka!

Podniosła się i dodała, zwracając się do Tulia:

— Proszę na chwilę!

Podążył za nią. Weszli do przyległego salonu tak ciemnego, że Tulio zawadził o fotel, omal nie potknął się o dywan i potrącił stolik, co spowodowało brzęk poustawianych na nim cacek.

Lecz pani Arrigoni nie zwróciła na to uwagi. Stojąc pośrodku pokoju, wysoka i czarna, w czarnym ubraniu powiedziała uroczyście:

— Gorączka połogowa!...

Sciara nie zrozumiał i milczał.

— Gorązka połogowa! — powtórzyła pani Arrigoni. — Są to rzeczy, o których nie można mówić przy Estelli. Lecz pan zrozumiesz chyba doniosłość tej wiadomości. Każda godzina jest droga. Moja córka jest w niebezpieczeństwie. Muszę jechać do Bresci... Czasami, matka jednym spojrzeniem... I cóż ja pocznę z tym dzieciakiem?

Głos pani Arrigoni był głuchy i biedna kobieta, gotowa wybuchnąć płaczem, drżała ze wzruszenia i niecierpliwości.

Tulio zdecydował się i powiedział:

— Jeśli pani sobie życzy, to ja będę towarzyszył Estelli w podróży do ojca.

Było widocznym, że Pani Arrigoni niczego innego nie pragnęła i o niczym innym nie myślała.

Uścisnęła mu rękę, z siłą, prawie gwałtownie.

— Dziękuję! — zawołała. — A nie przeszkadza ci to? Czy możesz jechać zaraz? Estella jest jeszcze dzieckiem, ty jesteś już dorosłym mężczyzną — nikt nie będzie mógł źle o tym mówić...

Sciara miał trzydzieści lat, o trzynaście więcej od Estelli. Jemu wprawdzie różnica nie wydawała się na tyle znaczną, aby nie wywołać szeptów z powodu wspólnej podróży, lecz podniecona próżność męska nie dozwoliła mu zaprzeczyć. Zresztą pani jeszcze coś dodała, co podobało mu się bardzo, bardziej nawet niż „człowiek dojrzały".

— Pomimo wszystko — mówiła — można zawsze dziecko powierzyć człowiekowi honoru, jakikolwiek miałby wiek. Czy chce pan zaraz ułożyć i omówić tę sprawę i zobaczyć rozkład jazdy?

Powrócili do pokoju, gdzie zostawiono Estellę, która bez ruchu siedziała w swoim kąciku na fotelu i z głową pochyloną na piersi rozmyślała czy też płakała w milczeniu.

— Idź, ubrać się prędko i spakuj rzeczy — powiedziała pani Anna.

Dziewczynka wyszła bez protestu, a zaledwie zniknęła za drzwiami, pani Anna zapominając o rozkładzie jazdy, rozpoczęła opowiadać o swej córce Franciszce, o jej zamążpójściu, o Mediolanie, o Bresci i o nadziejach jakie żywiła, co do szybkiego jej wyzdrowienia.

— Pozwoli pani, — przerwał Tulio, że pobiegnę do domu i do biura, aby uprzedzić kolegów o mej nieobecności. Później wrócę, aby zabrać Estellę.

— Proszę, proszę. Ja również muszę przygotować się do drogi. Ach, jakże jestem panu wdzięczna, jak nieskończenie wdzięczna. Dziś wieczorem będę u Franciszki i będę mogła noc przepędzić u niej. Być może, iż zawdzięczam panu życie mojej córki.

W taki to sposób Tulio Sciara udał się w podróż z Estellą i stał się opiekunem siedemnastoletniej dziewczyny.

II.

Wkrótce spostrzegł, że Marmotta była istnym demonem.

Ledwie tylko przekroczyła próg domu ciotki poczęła się śmiać.

Mały bagaż trzeba było umieścić na fiakrze i bawiło to dziewczynę, że waliza przeszkadza powożącemu.

— W połowie drogi albo bagaż poleci z wiatrem, albo woźnica, powiedziała.

Tulio rzucił jej wymowne spojrzenie.

— Proszę siadać — powiedział krótko. — Możemy się spóźnić na pociąg...

— Ach, jakże byłabym szczęśliwa! — wykrzyknęła. — Spóźnimy się na pociąg i pójdziemy do teatru.

— Na stację galopem! — powiedział Tulio do stangreta.

Usiadł obok Estelli i milczał.

Obecnie żałował swego porywu szlachetności. Po co to obarczać się przedsięwzięciem podobnego rodzaju? Po co wystawiać się na spotkanie jakiegoś przyjaciela, który nigdy nie uwierzyłby w niewinność podobnej podróży. A jeśli zamiast przyjaciela spotkałby jednego z klientów, jednego z tych moralistów, którzy widzą tylko zło, wszędzie zło?

— Nieszczęście z tymi babami! — myślał Tulio. — Lecz pani Anna była w desperacji. Skończyłoby się na tym, że sama obarczyłaby mnie odwiezieniem Marmotty. Lepiej byłoby jednak dopomóc jej. A wreszcie idzie o tak niebezpieczną chorobę... gorączka połogowa... ba, obawiam się, że już nic nie pomoże, lecz nie mogłem przecież powiedzieć o tym matce. Jakżeż można było jej to wytłumaczyć, że podróż będzie bezużyteczna, i że córka i tak umrze? A jeśli naprawdę umrze, to pani Anna będzie miała przynajmniej tę pociechę, że uściśnie córkę po raz ostatni i będzie z nią mówić...

Wstrząsnął nim wybuch śmiechu Estelli. Powóz zachwiał się, przejeżdżając przez szyny tramwajowe a jeszcze bardziej zachwiał się bagaż.

— A co, czy nie mówiłam? — zauważyła dziewczynka. — Bagaż spada! Nie przyjedziemy z woźnicą i z bagażem na stację. Albo jeden albo drugi zginie nam po drodze.

I znowu wybuchnęła śmiechem. Sciara rozgniewał się.

— Czego się pani śmieje? — spytał szorstko. — Dziwię się bardzo: kuzynka pani jest chora a pani tylko się ciągle śmieje.

— Ma pan rację — odpowiedziała Estella, spuszczając oczy i przygryzając wargi. — Bardzo mi przykro, że Franciszka chora, lecz ona wyzdrowieje, niech pan w to nie wątpi. Pewno się przeziębiła.

— Przeziębiła się! Co tam pani wie! — zauważył Tulio.

— Wiem, że moja ciotka zawsze przesadza, jeśli kto zachoruje, to musi umierać, a jeśli nie umrze, uważa to za wypadek nadzwyczajny. Zresztą nie wiedziała jak się ode mnie uwolnić i skorzystała z tej okazji.

— Jest pani wobec swej ciotki niesprawiedliwa i niewdzięczna — zadecydował krótko Tulio.

Powóz podskoczył znowu.

— Woźnica, woźnica! — zawołała Estella. Tym razem stangret wywrócił koziołka.

Tulio nie mógł ukryć śmiechu.

— Proszę pani, mnie żarty nie bawią. Mam inne rzeczy na głowie.

Z rękami, wsuniętymi w mufkę, wtuliła się Estella w kącik powozu i nie powiedziała już ani słowa, lecz uśmiech błądził po jej purpurowych wargach; przygryzała je za każdym wstrząśnięciem powozu, aby nie wybuchnąć głośnym śmiechem.

Sciara, spoglądając na nią od czasu do czasu, spostrzegł, że twarz jej była z lekka pokryta złocistym puszkiem, zaledwie dostrzegalnym, że miała złote rzęsy z hipokryzją opuszczone, a złote włosy w nieposłusznych puklach wysuwały się spod szarego kapelusika.

I jemu przyszła chętka do śmiechu, gdy ujrzał ją tak zmartwioną, tak nad tym pracującą, aby wyglądać poważnie.

— Jaka ona milutka — pomyślał.

Lecz nie wiedząc jak się z nią obchodzić, bojąc się jej nierozmyślnej zuchwałości, jej swobodnej niewinności i nieświadomej kokieterii, postanowił szorstko postępować, trzymać się z daleka, aby w ten sposób przeszkodzić popełnianiu niemądrych wybryków.

Nigdy nie obserwował jej przez dłuższy czas. Widział ją kilka razy w domu pani Arrigoni, wobec której Estella uchodziła za świstaka i Tulio nigdy nie zwracał uwagi na nią.

Jej wdzięk wydał mu się czymś zupełnie nowym i czuł się bardziej zakłopotanym niż zdziwionym, że nie pomyślał nigdy, iż mała świstak-marmotta w domu pani Arrigoni była już dorosłą dziewczyną i to dziewczyną piękną.

Nagle Estella podniosła głowę i spojrzała na swego towarzysza.

— O czym pan myśli? — zapytała.

Tulio spojrzał na nią pytająco.

— Powiedział pan niedawno, że pan ma jakieś inne sprawy na głowie, podjęła Estella. — Jakie, to inne sprawy?

— To nie dotyczy pani — odpowiedział Sciara sucho.

I pomyślał: — Jaka zuchwała!

— Jaki głupi! — pomyślała Estella.

III.

Na stacji panował ogromny ruch. Tulio pobiegł po bilety, zostawiając Estellę przed sklepem z gazetami. I rzeczywiście, ledwie uszedł kilka kroków, spotkał się z przyjacielem Ernestem Giulianim, znanym ze złośliwości i podejrzliwości. Giuliani był wysoki, chudy, o żółtawej cerze. Tulio Sciara, niższy, dobrze zbudowany, z żywym kolorytem twarzy i czarną przyciętą brodą, wyglądał przy nim doskonale. Giuliani widział go, gdy wysiadał z powozu razem z dziewczynką i szedł za nim aż do kasy biletowej, gdzie się spotkali.

— Jedziesz — zapytał Ernesto Giuliani.

— Tak, mała wycieczka — odpowiedział Tulio pod nosem.

— Widziałem cię w dobrym towarzystwie, ze śliczną dziewczyną.

— Moja siostrzenica, — powiedział Tulio, aby przerwać indagację.

— Prześliczna dziewczyna, — nastawał Giuliani. — Nigdy mi o niej nie mówiłeś.

— Być może, odwożę ją do krewnych w Belagio.

— Ach, jedziesz do Belagio! Będę wam towarzyszyć aż do Como, tam muszę się przesiąść.

Tulio przygryzł wargi. Zaledwie znalazł się w posiadaniu biletów, pobiegł do Estelli, która trzymała w rękach jakiś zeszyt ilustrowany.

— Ile tu pięknych książek — powiedziała do niego, wskazując na kiosk, gdzie leżały rozłożone w porządku książki i gazety.

— Tak, ale chodźmy, mniejsza o to teraz — odpowiedział Tulio pospiesznie.

— Kupiłam jedną, gdyż miała taką elegancką okładkę — ciągnęła Estella i pokazała mu zeszyt. Tulio rzucił nań wzrokiem.

— O Boże, — wykrzyknął. — Co pani przychodzi do głowy? L'Almanach des cocottes!

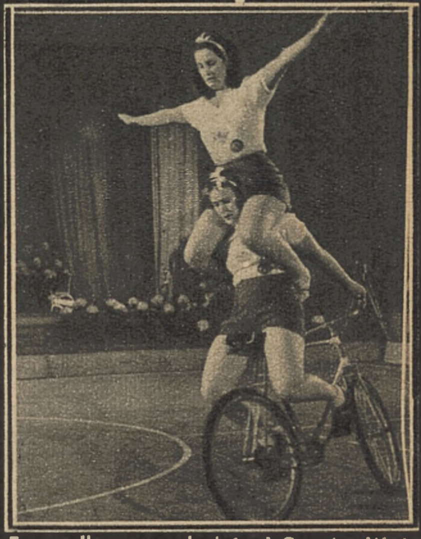
I schował książkę do kieszeni, obrzucając Estellę gniewnym spojrzeniem.

FORTUNA... KOŁEM SIĘ TOCZY!

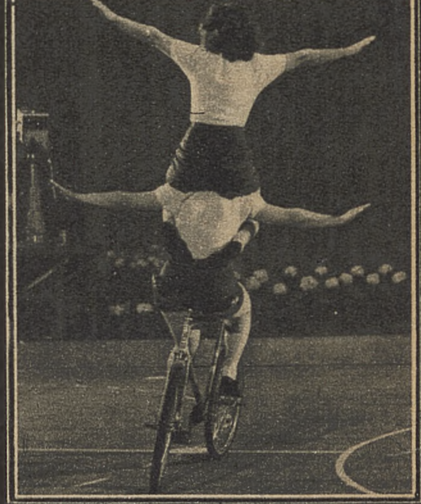
Fot: Eurofot



O Fortunie tak już znane przysłowie powiada,
że szelmutka jest na kółku tylko jeździć rada...
Cztery koła zaś, dwie „gracje", jazda figurowa,
Można całkiem stracić głowę... sensacja gotowa!



Es czy flores — obojętne! Grunt: „Wyższa technika"!
Jechać tyłem — gdy ktoś jeszcze ponad głową fika...
Równowaga i ciał zgranie, klaszczą więc widzowie,
Zwłaszcza panów... nieżonatych, aż przechodzi mrowie...



Cztery ręce, jedna głowa, dziwna kombinacja!
Rowerowa to najczystsza przecież akrobacja...
W lewo, w prawo, w tył i naprzód jeżdżą tak cyklistki,
A ogólne o nich zdanie: „Prima sort" artystki!



Jeszcze jeden „numer" jazdy: Rączka w rączkę, tyłem.
Że przekorność to niewieścia, dawno wszak mówiłem...
Bo czyż nie tak! Niech wystąpią moi pzeciwnicy!:
Jest siodełko. One muszą siąść... na kierownicy!

— Proszę posłuchać — dodał, niewiele troszcząc się o wyraz zdziwienia i niezadowolenia, który pokazał się na twarzy młodej dziewczyny — spotkałem przyjaciela, nudziarza. Powiedziałem, że pani jest moją siostrzenicą. Jeśli ten głupiec znajdzie nas, musimy sobie mówić po imieniu. Ja będę udawał wujaszka a pani będzie mnie nazywać wujkiem. Czy pani rozumiała? Proszę mnie nie nazywać Sciara. Ten pan jest złośliwy i mógłby coś złego jeszcze pomyśleć. Nie przypuszczałem, że wsiądzie do jednego pociągu z nami... Miejmy nadzieję, że nas nie spostrzeże... Niech pani biegnie prędko... prędko...

Wszystko to było mówione podczas gwizdków i szumu dymiącej lokomotywy, w czasie ekspediowania bagażu a potem, gdy biegli do pociągu wzdłuż peronu... Estella śmiała się i oglądała na tragarza, czy idzie za nimi z walizami. Nigdy nie marzyła o czymś bardziej zabawnym, przygoda stawała się romantyczna. Mówić do Sciary: Ty — i udawać jego siostrzenicę! To nadzwyczajne! Gdyby przynajmniej ten nudziarz dogonił ich naprawdę i zmusił do odgrywania komedii! Lecz gdzież on jest? Jakim sposobem nawinąć mu się przed oczy?

— Tutaj! — rzekł Tulio krótko. — Proszę siadać. Prędko, proszę położyć walizkę na siatkę. Zamknij drzwi!

Odprawiwszy w ten sposób tragarza Tulio odetchnął głęboko. Estella stanęła w oknie.

— Sapristi! — wykrzyknął Sciara. — Niech pani się nie pokazuje, Giuliani może panią zobaczyć i wejść.

Tego właśnie pragnęła Estella. Lecz posłuszna cofnęła się i siadła naprzeciw Tulia.

— Kiedy tak, — powiedziała, — to proszę mi oddać moją książkę.

— To nie jest książka dla pani. To bajeczki dla dzieci — nudne opowiadania.

— Wcale nie, — oświadczyła ze stanowczością młoda dziewczyna.

— Ja chcę wiedzieć, co znaczą „cocottes" i chcę widzieć ryciny... Proszę niech mi pan da tę książkę...

— Na próżno pani nalega. Książka pozostanie u mnie.

— Niech mi pan da książkę, albo zacznę krzyczeć! — zagroziła Estella.

— Cudownie! Tylko tego by brakowało! — wykrzyknął Tulio zdesperowany. — Niech mi pani zacznie krzyczeć, a wtedy pomyślą, że... i zaaresztują mnie za porwanie...

— Ja chcę książkę...

— Niechże pani przestanie, bardzo proszę, przydałby się tu pani ojciec...

— Przy ojcu krzyczę zawsze, jeśli mnie nie chce słuchać.

Tulio miał już odpowiedzieć: pani ojciec jest bez rozumu, — lecz zatrzymał się w porę. Odpowiedział natomiast:

— Ja nie jestem pani ojcem, uprzedzam panią! Ja nie znam się na czułościach ojcowskich. Niech pani krzyczy, zrobi się skandal i pani dobre imię... Wreszcie proszę, niech pani z tym skończy... Ma pani siedemnaście lat, nie jest pani maleńkim dzieckiem!

Byłby jeszcze mówił długo, lecz drzwi otworzyły się gwałtownie i wszedł Ernesto Giuliani z najmilszym uśmiechem na ustach.

— Znalazłem cię! — odezwał się ucieszony. — Widziałem twoją siostrzenicę w oknie. Spodziewałem się, że na mnie czekasz.

Tulio zamienił z Estellą porozumiewawcze spojrzenie i przedstawił jej towarzysza podróży.

— Mój przyjaciel, Ernesto Giuliani — moja siostrzenica — Estella.

— Nieszczęście z tymi kobietami! — myślał, gdy pociąg opuścił stację i każdy wagon wydawał głuche stęknięcie uderzających o siebie buforów.

IV.

Gdyby Estella była istotnie siostrzenicą Tulia, nie wywiązałaby się lepiej z tej roli. Była siostrzenicą swawolną i kokieteryjną, czułą i wyzywającą i mówiła do Sciary „ty" z zadziwiającą szczerością.

— Mój wuj, — szczebiotała do Ernesta, — mój wuj jest bardzo surowy względem mnie. Dziś na stacji zabrał mi książkę, którą kupiłam sobie za moje własne pieniądze...

— Proszę cię nie rozpoczynaj tej kwestii — przerwał Tulio, który nie czuł się swobodny wobec tej komedii i ciągle się obawiał, że popełni jakąś nieostrożność, a Giuliani dowie się prawdy lub też pomyśli coś złego o dziewczęciu.

— Zresztą, — oświadczyła Estella — ja chcę wiedzieć, co to są „cocottes". Panie Giuliani, pan wie, co to jest?

Zamiast odpowiedzi Ernesto wybuchnął dźwięcznym śmiechem, który zachmurzył twarzyczkę młodej dziewczyny.

— Przepraszam, — przemówił po chwili — przepraszam, panno Estello, lecz zapytanie było takie nieprzewidziane. Naturalnie, że wiem. To są takie lalki, wycinane z papieru. Lecz nie rozumiem...

Ciąg dalszy nastąpi

Ilustrowany Kurier Polski — Krakau, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900



R.R.P.

felieton poważny

Przysłowiowe powiedzenie: reklama jest dźwignią handlu można i powinno się zastosować do każdej dziedziny życia. I stosuje się. Jedni z większym powodzeniem, drudzy z mniejszym, jedni umiejętnie, z precyzją i wyrachowaniem, inni po amatorsku, bez widoków powodzenia. Zależnie od umiejętności zareklamowania swego „towaru" mamy sławnych adwokatów, lekarzy, poetów, literatów, dziennikarzy, malarzy, rzeźbiarzy, śpiewaków, muzyków itp., itp. Nie wymieniam kupców, rzemieślników, przemysłowców, bo dla tych hasło: „reklama jest dźwignią handlu" już dawno stało się dewizą. Jedynie wyżej wymienione wolne zawody, chociaż w praktyce stosują powyższą zasadę, nie chcą się przyznać do niej, mówiąc o sławie, powodzeniu, zdolnościach, talencie, a nigdy o umiejętnej reklamie. Niniejszy felieton ma za zadanie nazwać rzecz po imieniu i zachęcić wszystkich do otwartego wyznawania hasła:

Reklama rękojmią powodzenia!

Nie wstydzić się swego dążenia do powodzenia! Nie ukrywać się pod ładnie brzmiącymi nazwami! Chcemy otwartego dążenia do zdobycia powodzenia! Wyznajemy hasło: **Reklama rękojmią powodzenia!**

R.R.P. Ten skrót powinien widnieć wszędzie: na kioskach, na oknach tramwajów, w pociągach, poczekalniach, w dziennikach, na płotach; powinno się go wyświetlać w kinach, głosić w radiu, wszędzie: R.R.P.! Codziennie, aż do znudzenia, aż wszystkim wbiją się w pamięć te trzy litery. A wtedy wszyscy tak sprzedawcy jak i nabywcy „towaru" przyzwyczajają się do faktu, że ten kto dobrze się zareklamował jest zdolny, mądry, utalentowany. Może naprawdę nic się nie zmieni, ale nazwiemy rzecz po imieniu. Będziemy szczersi.

I nie zdziwi nas wtedy taki napis: N.N. światowej sławy akuszer! Pod jego rękami kobieta wydaje dziecko na świat bez bólu. Tysiące podziękowań! Spieszcie tylko do N. N.! albo:

Procesy — nawet nie do obronienia — przyjmuje i wygrywa adwokat bez skrupułów. Pewność i zaufanie!

Literat wywiesi nad swoim mieszkaniem transparent z napisem: Tu mieszka sławny literat. Kto przeczyta jego książki, będzie miał sen lekki i słodki. Specjalność literatura pociągowa! Albo: Tylko super-nowoczesny poeta X. Y. potrafi ładnie i składnie rymować na każdą okoliczność życia! Nie daj się wyprzedzić! Spiesz i ty! X. Y. Wałowa 45!

Artysta malarz będzie zalecał swoje akty dla starszych panów, a pieski dla starszych panien, portrety dla nowobogackich, a obrazy święte dla dewotek.

Artysta śpiewak będzie zalecał swoje wysokie „C", tancerka piękne kształty. Każdy znajdzie jakiś „wabik" w swoim zawodzie, który przyciąga zwolenników. Będzie zadowolony klient, bo znajdzie to czego szuka, bez osłonek i niedomówień, a „wytwórca" znajdzie powodzenie i bogactwo. O cóż więcej chodzi?!

Ale jest i druga strona medalu. Jeśli powodzenie zyskają dzięki umiejętnej reklamie grafomani, szarlatani, pacykarze, rymarze, wyjcy, znachorzy?

Nie obawiajmy się! Jeśli dobry towar, ten w codziennym tego słowa znaczeniu znajdzie zawsze uznanie dzięki swojej dobroci, gdy tylko pokaże się na rynku, to również i „wytwory" zalecanych przeze mnie zawodów znajdą uznanie, jeśli pokażą się na widok publiczny. A grafomani, pacykarze i inni znajdą również należytą ocenę, tak jak niesumienni kupcy, niesolidni rzemieślnicy, fabrykanci „tandety". A więc reklamujcie się wszyscy:

Literaci i grafomani, poeci i wierszokleci, malarze i pacykarze, lekarze i znachorzy, śpiewacy i wyjcy, szarlatani i uczeni! Reklamujcie się i wytwarzajcie swe towary! Wyszukujcie wszyscy jaknajwcześniejszych, najskuteczniejszych sposobów reklamowania się, bo reklama jest rękojmią powodzenia! R. R. P.!

A gdy mimo przekonania o swojej wielkości i mimo mądrej reklamie nie zyskacie powodzenia, nie martwcie się! Świat może was uznać za grafomanów, za wierszokletów itp., wy jednak w głębi duszy jesteście przekonani o swoim talencie. Cierpcie wtedy w milczeniu! Miejcie tą niepłonną nadzieję, że świat pozna się kiedyś na waszej wartości, jeśli nie w tym życiu to po śmierci. Miło jest mieć i tę nadzieję. I piszcie i twórzcie niezmordowanie! Jeśli nie znajdziecie uznania u wielkich tego świata, jeśli nie zdobędziecie powodzenia w świecie, macie możność zyskania sławy zapoznanych talentów na wieczorkach proszonych, jeśli chodzi o artyzm, że tak powiem „muzyczno-wokalny"; a w wypadku, gdy chodzi o talent malarski, rzeźbiarski, lekarski itp., róbcie z waszego talentu podarunki, udzielajcie porad bezpłatnych, a znajdziecie chętnych i wdzięcznych odbiorców. Własne przekonanie i waszych bliskich starczy wam za sławę i powodzenie w świecie.

A dla tych, którzy posiadają zdolności, talenty, umiejętności, a nie umieją ich przez zastosowanie umiejętnej reklamy pokazać na światło dzienne, ba nawet o tych swoich zaletach sami nie wiedzą, mam tylko wyrazy współczucia. Kto nie posiada talentu reklamowania się niech pozostaje niepoznany, niech się łudzi, że ktoś go wynajdzie i ukaże światu.

Autor niniejszego felietonu zdaje sobie dobrze sprawę z tego, że dobra reklama jest też sztuką, jak pisanie dobrych utworów, leczenie, czy szycie butów. Dlatego też dla początkujących udziela porad bezpłatnych, a dla zaawansowanych za wynagrodzeniem. Kto chce być uznanym, liczącym na powodzenie pisarzem, artystą, niech zgłosi się do mojego biura. Hasło ogłoszone przeze mnie jest nazwą mojego biura! Ogłaszajcie się tylko w biurze „R. R. P."

Tylko tu znajdziesz powodzenie i bogactwo!

Literacie! Poeto! Artysto! Jeśliś nie był jeszcze w moim najszczęśliwszym najnowocześniejszym, jedynym tego rodzaju biurze, to spiesz, póki jeszcze nie zapóźno!

Tu czeka cię szczęście!

Tylko i jedynie „R. R. P."!

Biuro reklamy i porad dla zapoznanych talentów!

„Nurek"

ROZMAITOŚCI

„ŚMIEJ SIĘ PAJACU"

Jednym z najcięższych zawodów jest zawód aktora. Gdy wejdzie na scenę, nie może przerwać gry w dowolnej chwili. Choćby ze sobą do teatru przyniósł najbardziej ubezwładniające przeżycie, wiadomość o jakiejś swej klęsce, czy wspomnienie pożegnania się z ciężko chorym swym dzieckiem, musi przejść przez nadludzki trud duchowy zapomnienia o swoich osobistych niedolach — i grać, wcielać się w odtwarzaną postać.

Wielki komediopisarz a równocześnie aktor Moliére umarł po skończeniu przedstawienia, na którym, będąc już ciężko chorym, do łez rozbawiał publiczność odtworzeniem „Chorego z urojenia" w swojej komedii.

Wielki aktor francuski Talma grał na scenie odszedłszy od łoża ciężko chorego ojca. W czasie przedstawienia przyszła do teatru wiadomość, że ojciec umarł, artysta jednak nie mógł przerwać gry, musiał ukryć swój ból przed oczami rozentuzjazmowanej publiczności.

Aktor musi zawsze pozostawać pod ciężarem tej nigdy nie przestającej w nim działać szkoły kunsztu aktorskiego. Pod tym działaniem również pozostawać muszą aktorzy filmowi, grający w pracowniach kinematograficznych, mając jako jedynych widzów reflektory i operatorów.

PIERWSZE APTEKI

Słowo apteka jest pochodzenia greckiego. Wśród wszelakiego rodzaju bud i ław kupieckich na placach targowych starożytnej Grecji istniały już składy ziół leczniczych. Był to właściwy zaczątek naszych wielkich aptek dzisiejszych. W czasach nowszych, pierwsze, bardzo jeszcze prymitywne apteki powstały w XII. wieku w Neapolu, prawdopodobnie pod wpływem Arabów, u których sztuka aptekarska bardzo stała wysoko i poraz pierwszy w historii uprawiana była przez specjalistów, a nie, jak dotąd, przez lekarzy.

CO TO JEST ZMIERZCH?

Po zachodzie słońca, pomimo, że promienie słoneczne bezpośrednio już nie docierają do nas, ciemność zapada stopniowo, nie zaś natychmiastowo. Zjawisko to jest wywołane przez odbicie światła słonecznego od cząstek powietrza. Z czasu trwania zmierzchu obliczyć można, że jeszcze na wysokości 80 km, pomimo, że ciśnienie powietrza wynosi tam zaledwie 0,01 mm, powietrze jest dostatecznie gęste, abyśmy mogli obserwować odbite promieniowanie słońca.

ORZECZENIE

— A więc moi Panowie — zakończył rzeczoznawca, dr Wind — mogę tylko potwierdzić opinię mego kolegi dr Widmera: Oskarżony jest całkowicie odpowiedzialny za swój czyn. Jego stan umysłowy jest zupełnie normalny. Tak, ja osobiście, rzadko kiedy miałem możność stwierdzić tak wysoce rozwiniętą inteligencję u oskarżonego.

Oskarżony, lat około 35 liczący, blady brunet, przywoicie ubrany, przysłuchiwał się z wielką uwagą wywodom biegłego. Teraz, kiedy dr Wind zakończył, odetchnął pełnią wyprężonej piersi. Lekki, zaledwie widoczny uśmiech przemknął po jego obliczu. Oparł się o poręcz ławki i przymknął oczy. Zdawaćby się mogło, że śni. I istotnie, nawet nie słuchał on tego, co mówił prokurator podczas wygłaszania swej druzgocącej mowy oskarżycielskiej. Prawą ręką wskazując na oskarżonego, zwrócił się on do przysięgłych, nawołując ich by nie kierowali się żadną łagodnością względem tego człowieka, tego fałszerza dokumentu, który dokładnie zdawał sobie sprawę z tego, co czynił i któremu o to tylko chodziło, by przez swój czyn karalny osiągnąć drobną korzyść materialną. Wreszcie na zakończenie swej przemowy zwrócił prokurator uwagę przysięgłych na wykształcenie oskarżonego, na jego stwierdzoną przez obydwu biegłych wielką inteligencję — jako na okoliczność wysoce obciążającą.

Z kolei począł adwokat wygłaszać swoje plaidoyer. A kiedy wreszcie ukończył, oskarżony, nie zmieniając pozycji, siedział nadal zasępiony, nie okazując najmniejszego zainteresowania tym, co się wokół niego działo.

Przysięgli opuścili salę. Przewodniczący i prokurator zamienili ze sobą kilka słów szeptem. Wśród publiczności dało się zauważyć lekkie poruszenie. Wnet jednak zapanowała cisza. Przysięgli weszli uroczyście na salę. Zwierzchnik ławy, delikatnie kaszlnąwszy, oznajmił, iż obydwa pytania co do winy zostały przez przysięgłych jednogłośnie potwierdzone.

Gdzieś na sali dało się słyszeć półgłosem wypowiedziane „Brawo".

Monotonnym głosem odczytał przewodniczący wyrok opiewający na trzy lata więzienia. Następnie skierował do oskarżonego steoretypowe pytanie: — Czy oskarżony ma jeszcze coś do powiedzenia.

Powoli podniosła się postać oskarżonego. Przesunąwszy ręką po czole, zaczął on:

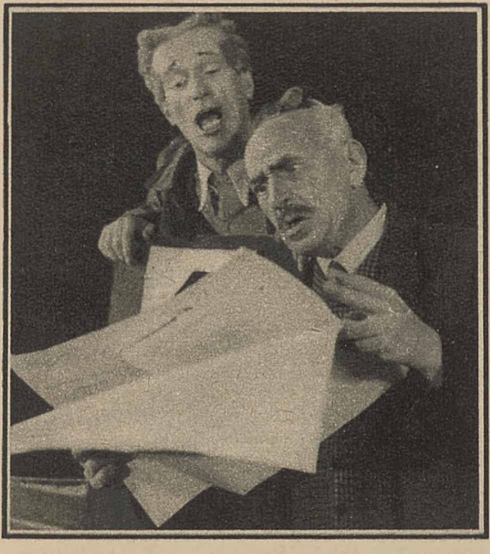
— Panie Przewodniczący, Panowie Przysięgli! Wyrok przyjmuję. Jest prawdą, że dokładnie zdawałem sobie z tego sprawę, co uczyniłem. Ale nie żałuję tego. Nie dokonałem jednak tego fałszerstwa dokumentu z chęci zysku. Podłożem tego było zupełnie coś innego. Pochodzę z dobrze sytuowanej rodziny. Sam jestem zamożny i dlatego nie miałbym powodu do dokonania tego inkryminowanego czynu. Jedynie, co mną kierowało, było to, co może Panom wyda się niewiarygodnym, że chciałem dać się zbadać przez lekarza sądowego, by móc stwierdzić mój stan umysłowy. Żyłem od wielu lat pod wrażeniem, że ze mną coś jest nie w porządku. Badało mnie już wielu lekarzy. Ci jednak brali tylko duże pieniądze, nie budząc we mnie najmniejszego zaufania. Urojenie to stało się z czasem nie do zniesienia tak, że widziałem już zbliżającą się chwilę, kiedy zostanę umieszczony w jakimś zakładzie leczniczym. Wówczas wpadłem na pomysł, by popełnić jakiekolwiek przestępstwo, naturalnie lekkie. Mógłbym oczywiście poprzestać np. na małej kradzieży, ale czyż wtedy byłbym poddany badaniom? Otóż widzicie Panowie, w ten sposób dokonałem fałszerstwa dokumentu. Teraz jestem całkiem spokojny. Nie jestem wariatem. Dziękuję wam panowie lekarze!

Sala powoli opróżniała się. Oskarżony został wyprowadzony. Również i obaj lekarze wyszli. Nic do siebie nie mówili, kiedy jednak przy pożegnaniu podawali sobie ręce, rzekł dr Wind do swego kolegi:

— Kochany Widmerze, myślę, że tym razem pomyliliśmy się. Ten człowiek jest naprawdę wariatem.

Tłum. z niem. **Downar**

ZE SCEN i ESTRAD



Para czołowych komików J. Orwid i W. Jankowski zbiera zasłużone brawa w teatrze „Jar".

Na prawo:

Feliks Parnell

Fot: Braun

Ze względu na obfitość premier w Warszawie w okresie Świąt Bożego Narodzenia tym razem nie mogę szczegółowo omówić poszczególnych programów a ograniczyć się muszę do ogólnego ich przeglądu.

Jako pierwszy z teatrów warszawskich z rewią świąteczną wystąpił **„Jar"**. W widowisku zatytułowanym „Gwiazdy nad śniegami" biorą udział, jak zwykle pierwszorzędne siły śpiewacze, aktorskie i taneczne. Nazwiska: Kostrzewska, X. Grey, Terenkoczy, Orwid, Jankowski, Pawłowski, Kołpikówna, Marynowska, Kleszczówna, Papliński i Woliński mówią same za siebie. Barwne i piękne dekoracje Galewskiego i orkiestra pod dyr. Nawrota dopełniają całości tego udanego widowiska, które na długo pozostaje w pamięci widza.

Dawno i tak szczerze nie śmiała się publiczność warszawska jak na najnowszej komedii muzycznej pt. „Moczmy nogi" w teatrze **„Miniatury"**. Błahy zdawałoby się na pozór temat porwania pupilek z pensji przez trzech przebranych za dziewczynki mężczyzn, spółka autorska S. Struś i S. Kieliszek, tak rozwinęła i zaprawiła humorem, że nie ma widza, który by się nie śmiał na tej sztuce. Z zespołu aktorskiego, doskonale zgranego wymienić należy: Śliwińskiego, Rakowieckiego, Szuberta, Morozowiczową, Nawrocką, Ochulską, Magierównę i Zarembinę. Miłe melodie skomponował J. Markowski.

Nowa rewia w **„Nowościach"** to nowy sukces F. Parnella i jego wspaniałego, bezsprzecznie najlepszego u nas baletu. Dziś, jak to się ktoś słusznie wyraził, chodzi się do „Nowości" głównie „na Parnella". Nie znaczy to jednak, że pozostałe elementy rewii jak śpiew, skecz a zwłaszcza satyra i to cięta satyra były traktowane po macoszemu przez kierownictwo teatru. W całości rewia pt. „Szopka warszawska" b. dobra, zmontowana przez T. Ortyma.

Po dłuższej przerwie otwarty został w nowym lokalu teatr komików „Figaro". W zespole widzimy takich humorystów jak: Waltera, Ściwiarskiego, St. Wolińskiego, Nowowiejskiego, Nawę, śpiewaczkę Perkowską, utalentowaną aktorkę A. Skubniewską, J. Podhorskiego i innych. Na czele 14 osobowego



baletu Zadeyki tańczą: Kowalczykówna, Pilarzówna, Śnieżyński i Dobiecki.

Kierownictwo literackie objął Cz. Pudłowski.

Teatr rewii **„Złoty Ul"** daje program zatytułowany „Same rodzynki", w którym na czoło zespołu wysuwają się: świetna aktorka dramatyczna H. Chodakowska, przemiła piosenkarka J. Winiarska, Fertner, Wesołowski i Ściwiarski — wszyscy odpowiednio obsadzeni w komicznych skeczach i uroczych melorecytacjach.

„U włóczęgów" ruszył nowy kabaret art.-literacki pod kierownictwem St. Rzeszowskiego. W zręcznie zmontowanej rewietce biorą udział: I. Wolska, J. Mroziński, Wł. Kaniowski i J. Lewandowski. Tańczy D. Kwapiszewska.

Z. Bakuła

PORANEK MUZYKI KAMERALNEJ

Po dłuższej przerwie — kilku czy kilkunastomiesięcznej, o ile nas pamięć nie zawodzi — Filharmonia Krakowska wznowiła poranki a może raczej koncerty muzyki kameralnej. Nie rozpytywaliśmy u czynników miarodajnych, czy ten renesans będzie krótkotrwały czy też wejdzie w fazę stałości. Żywimy wielką nadzieję, że obok koncertów symfonicznych i poranki kameralne będą stałym zjawiskiem obecnego sezonu muzycznego. Bo wznowienie poranków kameralnych wykazało dobitnie i widocznie zasadzało się na zaobserwowanym szczęśliwie istnieniu rzeczywistej potrzeby, rzeczywistego pragnienia szerokich rzesz miłośników muzyki, obok którego przejść nie można było bez zaspokojenia. Ilość słuchaczy, dla której sala kameralna (Sala Błękitna) okazała się mocno za szczupłą, prawdziwy entuzjazm, z jakim były poszczególne produkcje przyjmowane i aplaudowane, potwierdza głębokie przeświadczenie, że imprezy kameralne, o ile oczywiście staną na wyżynach artystycznych pierwszej lub ją jeszcze przewyższą, znajdą duże uznanie w sercach pożądających piękna muzycznego słuchaczy. Schumann, Brahms, Weber, Mozart — wykonawcy obok innych Józef Madeja, Władysław Wochniak, cieszący się dużą — zasłużoną sympatią miłośników muzyki. Czegóż było więcej potrzeba na sukces pierwszego poranku muzycznego?

Zaintrodukowały poranek Baśnie (Märchenerzählungen) Schumanna na klarnet, altówkę i fortepian, niezbyt wiele walorów popisowych oferujące. Wykonawcy okazali dostateczne zgranie wprawdzie — dość dobrze wypadło pierwsze allegretto, dość poprawnie Andante, w którym Rakowski (altówka) miał kilka szczęśliwych momentów — ale produkcja jako całość silnego wrażenia nie wywarła. Jedynie uwaga koncentrująca się na Madeji wyczuwała w nim doskonałego koncertanta.

Na wyżyny wysokiego artyzmu wzniosła słuchaczy Sonata d-moll Brahmsa, wykonana przez doskonałego, znanego z poprzednich występów na koncertach symfonicznych skrzypka Władysława Wochniaka. W plejadzie dziś popisujących się na estradach koncertowych skrzypków, Wochniaka należy zaliczyć do czołowych. Doskonałe opanowanie techniczne i duchowe utworu pozwoliło koncertantowi dać słuchaczom kilka chwil wzniosłych przeżyć artystycznych. Prześlicznie zabrzmiało Allegro i Adagio, powtórzone na życzenie, zaspakajając nawet najwybredniejsze wymagania. Może byśmy tu i ówdzie pożądali pewnej jeszcze większej precyzji — nie stawiamy z tego zarzutu, ale natura ludzka pragnie coraz większej doskonałości.

Concertino f-moll Webera dało pożądaną sposobność Madeji do roztoczenia całej pełni, całego przepychu talentu odtwórczego, o wysokiej skali, dało sposobność do zdobycia szturmem brawurowym oszołomionych słuchaczy. Madeja jest artystą wysokiej klasy. To co on wydobywa z klarnetu, tego dość krzykliwego w zasadzie instrumentu, który w jego rękach zamienia się w jakiś cudownie utemperowany instrument — wkracza w dziedziny wirtuozostwa. Wspaniałe zadęcie, doskonałe opanowanie instrumentu, pozwalające na wydobywanie wszelkiego rodzajów nuansów i rzucenia ich w całej krasie w dusze słuchaczy, przewspaniała technika — przecudowne piano i zwłaszcza pianissimo tak subtelne, że wywołuje zadziwienie, błyskotliwość allegra — to po krótce ujęte cechy gry Madeji, oczywiście kontury raczej nie wyczerpujące całokształtu. Nic dziwnego że wykonanie Concertina przyjęto z tak huraganowym aplauzem, jaki się nie często spotyka na koncertach. Artysta musiał bisować — prześliczną melodię skandynawską.

Koncert na klarnet Mozarta — wskutek przeciągnięcia się poranku musiało odpaść pierwsze Allegro — znowu dał pole do popisu Madeji, znowu wywołał rzęsiste oklaski.

Mozarta Trio VII Es-dur na klarnet, altówkę i fortepian wskutek widocznego do pewnego stopnia przeładowania programu nie koncentrujące świeżej uwagi nie wywarło głębszego wrażenia, aczkolwiek wykonawcy włożyli w nie niemało artystycznego wysiłku.

Part fortepianowy i akompaniament spoczywał w ręku Czyżekowej. Doskonałe zgranie się z wykonawcami — pianissimo prosiło się niejednokrotnie o większą subtelność — duża technika i swoboda, umiejętne podkreślenie walorów i niezbyt krępowanie koncertantów składało się na całość mile pożądaną.

Dr. St. Żet.

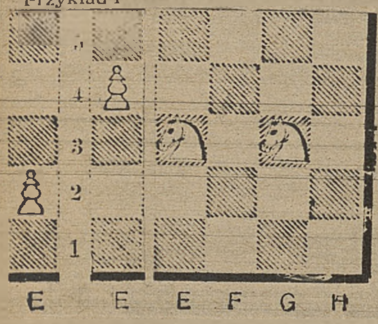
KĄCIK SZACHOWY NR 2

CZĘŚĆ ELEMENTARNA

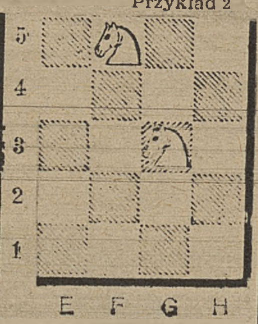
1) Partia szachów. Sposób grania. Posunięcie (lub ruch, lub ciąg).

Tak więc e2—e4 oznacza, że pion z e2 poszedł na e4, skrócona notacji wyraża to: e4. (Patrz przykł. 1). Celem uniknięcia dwuznaczności w notacji skróconej (jeśli przy dalszym rozwoju gry np. 2 skoczki jednego partnera stoją tak, że oba mogą osiągnąć jedno i to samo pole (przyk. 2), np. jeden na e3, drugi na g3) podać musimy w takim wypadku Se—f5, t. zn., że skoczek z e3 idzie na f5, jeśli przeciwnie — to Sg—f5 (tzn. z pola g3), albo np. 2 skoczki stoją jeden na h1, drugi na h5, jeśli skoczek z h1 idzie na g3 wówczas notacja skrócona wyraża to S1—g3, jeśli przeciwnie to S5—g3.

Przykład 1



Przykład 2



Gra między dwoma partnerami (lub dwoma grupami partnerów w partiach naradzających czyli konsultacyjnych), która jest prowadzoną, aby osiągnąć cel wytknięty w szachach, nazywa się partią szachów. Przeciwnicy dysponują nie tylko terenowo (tj. w przestrzeni na szachownicy), lecz także masowo tymi samymi środkami.

Rozpoczynający partię (otwierający grę) porusza (ciągnie) jedną bierkę ze swego obozu. Wykonane w całości przesunięcie bierki z jednego miejsca (pola) na inne nazywa się ruchem (lub posunięciem, lub ciągiem). Potem inny gracz (przeciwnik) jest na kolejce i wykonuje swój ruch. Potem znowu pierwszy i tak dalej.

2) Sposób chodzenia (poruszania się) bierek.

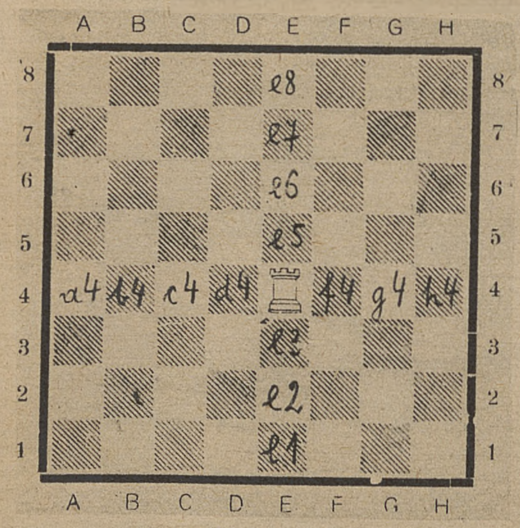
Ponieważ o bierce, która jest przesuwana, mówi się, że ciągnie (lub idzie) z chwilą, gdy przenosi się na nią zdolność poruszania, nazywa się poruszanie bierkami także sposobem poruszania. Sposób poruszania figur jest zasadniczo innym, niż pionów. Sposób poruszania się różnych figur jest zasadniczo odmiennym (inaczej porusza się np. wieża, a inaczej skoczek, jeszcze inaczej goniec itd.).

Figury poruszają się naprzód, wstecz i na boki. Jeśli ich kierunek (droga ich działania) jest przerwanym przez bierkę z tebo samego obozu, do którego należą, to mogą one ruszać tylko do miejsca, na którym stoi bierka ta, lecz ani na to samo miejsce, ani przez to miejsce nie mogą przejść (z wyjątkiem skoczka, którego poruszenia omówimy osobno, jak zresztą i innych figur).

Jeśli w kierunku działania (na drodze) figury znajduje się bierka przeciwnika to może (lecz nie musi) ona ją zabić.

Zabicie bierki w szachach polega na tym, że bierkę zabitą przeciwnika usuwa się z szachownicy, a bijącą ją bierkę własną stawia się na polu bitej. Zależy od woli grającego czy skorzysta on ze sposobności i prawa bicia bierki przeciwnika, czy też nie. Innymi słowami w szachach istnieje możność bicia bierki przeciwnika, lecz nie ma przymusu.

Wieża. Figura ta porusza się w liniach prostych w kierunku poziomym i pionowym. Wieża stojąca na polu e4 (patrz diagram Nr. 1) może się poruszyć na wszystkie pola oznaczone literą i cyfrą. Jeśliby jednak na polu e2 stał pion biały, to stanowi on przeszkodę, która tamuje jej dalszą drogę. Nie może więc ona iść ani na pole e2, na którym stoi pionek, ani też poza to pole (e1). Poniżej wieży dostępnym byłoby tejże w tym wypadku tylko pole e3. Gdyby na polu e2 znajdował się pion czarny, wtedy wieża biała z e4 mogłaby (lecz nie musiała) go zabić. W obu wypadkach (piona e2 białego lub czarnego) pole e1 nie byłoby dla niej dostępnym.



CZĘŚĆ OGÓLNA

PARTIA Nr. 1

grana w turnieju międzynarodowym w Sztutgarcie 1939.

Białe: **Szily** — Czarne: **Hess**

1. e2—e4 e7—e5
2. Sg1—f3 Sb8—c6
3. Gf1—b5 a7—a6
4. Gb5—a4 Sg8—f6
5. 0-0 Sf6×e4
6. d2—d4 b7—b5
7. Ga4—b3 d7—d5
8. d4×e5 Gc8—e6
9. c2—c3 Gf8—e7
10. Hd1—e2 [1]) Se4—c5!
11. Gb3—c2 d5—d4! [2])
12. Wf1—d1 Ge6—c4
13. He2—e1 d4—d3
14. Sb1—a3 Hd8—c8
15. Gc2—b1 [3]) Hc8—g4! [4])
16. h2—h3 [5]) Hg4—g6
17. Sa3×c4 b5×c4
18. Sf3—d4 [6]) Wa8—d8
19. e5—e6 [7]) Sc6×d4
20. e6×f7 Hg7×f7
21. c3×d4 Wd8×d4
22. Gc1—e3 Wd4—e4!
23. He1—b4 [8])
23. . . . We4×e3! [9])
24. f2×e3 0-0
25. Hb4—e1 Ge7—d6
26. He1—h4 [10]) Hf7—e6 [11])
27. Hh4—d4 He6—f5
28. Hd4×c4 Kg8—h8
29. Hc4—h4 [12]) He6—e5
30. Hh4—f4?? Wf8×f4

Białe poddały się.

U w a g i:

[1]) Według Deut. Schachblätter najlepiej tu grać 10. G—e3, o ile nie chce się ryzykować ofiary piona 10. S—d4. Ruch w partii jest obosieczny.

[2]) Znany środek, celem zakłócenia równowagi pozycji białych. W razie 12. c×d4 S×d4 13. S×d4 H×d4 14. W—d1 H—c4! z dobrą grą białych (Euwe).

[3]) O ile wiadomo nie jest znana ta pozycja z praktyki. Białe grożą powolnym zdobyciem piona d3. Jest kwestia, czy groźba ta usprawiedliwia złą pozycję figur białych. Tak pisze Euwe, glossując swoją partię z turn. holenderskiego.

[4]) Euwe grał we wspomnianej partii 15 . . . H—f5? i wpadł po 16. S—d4! w gorszą pozycję. Po partii podał Euwe w „Schaakwereld" 15 . . . G—d5! jako najlepsze (patrz uwaga przy dziale teoret. A., a)).

[5]) Niedobre. Najlepsze było 16. S×c4 b×c4 17. b3, aby jaknajprędzej podważyć pozycję piona d3. Usunięcie gońca jest nieodzowne wobec groźby G—d5.

[6]) Jeszcze i teraz było 18. b3 lepsze.

[7]) Błędna kombinacja, przyspieszająca katastrofę.

[8]) Białe spostrzegły, że planowane poświęcenie hetmana 23. G×c5 W×e1+ 24. W×e1 obala ruch d2!

[9]) Piękne ofiarowanie jakości, po której atak czarnych jest nie do odparcia.

[10]) Czarne groziły po prostu decydującym wzmocnieniem ataku przez S—e4.

[11]) Grozi H—e5.

[12]) Lub 29. G×d3 H—f2, po czym H—g3.

— Księżyc jest podobny do posagu.
— A to jakim cudem?
— Z początku o wschodzie wydaje się ogromnym, potem coraz mniejszym, aż wreszcie znika zupełnie.

*

— Syn pani podobno swój sklep sprzedał i wstąpił do fabryki ram?
— O tak, od dawna czuł nieprzeparty pociąg do malarstwa.

*

— Winszuję ci winszuję, mój kochany. Słyszałem, że dostałeś spadek po dziadku.
— Ee... mój drogi, co to znaczy!... Jedna przejażdżka za granicę, nowy garnitur letni, dwie, trzy kolacyjki z baletniczkami... i dziadka jakby całkiem nie było!

*

Ona: — Dziś mężczyźni patrzą tylko na pieniądze. Nie ma idealistów.
On: — Daruje pani, ale ja na przykład u przyszłej żony kładłbym główny nacisk na znajomość kuchni.

*

— Czym się trudni syn pański?
— Jest skończonym lekarzem; a pański?
— Mój także jest skończonym... urwiszem.

*

Bywalec teatru: — Dlaczego nie rozpoczynają trzeciego aktu?
Dyrektor: — Zaczniemy za chwilę, autor właśnie go wykańcza.

*

— Proszę pomóc monterowi przynieść na górę kabel.
— Nie zostałem zaangażowany jako robotnik, lecz jako pracownik umysłowy.
— To niech pan przyniesie ten kabel na głowie.

*

— Czego pan od godziny szuka w tym obrazie?
— Mam dać sprawozdanie o tym dziele, więc szukam punktu widzenia, z którego przedstawia się najgorzej.

*

Rodzice wyjeżdżają na kilka dni. Przed wyjazdem pyta matka swego synka:
— Henryś, a gdzie ty chcesz spać podczas naszej nieobecności, w swoim łóżeczku czy też razem z nianią?
Henryś namyśla się chwilkę, wreszcie odpowiada: — Papo, a cobyś ty zrobił na moim miejscu?

*

— Więc pan doktór sądzi, że niebezpieczeństwo minęło i ja nie umrę?
— Z całą pewnością, kochany panie.
— Niechże pan to memu siostrzeńcowi oznajmi... ale proszę oględnie, delikatnie, nie zbyt nagle.

*

Ojciec: — I cóż Janku powiedział nauczyciel o twoich zadaniach od czasu jak ci pomagam?
— Nie dalej jak dziś, powiedział: Janku, tyś coraz większy osioł.

*

Jeden z bokserów przed zapasami zapytuje grzecznie swego przeciwnika:
— Który z gwiazdozbiorów chciałbyś zobaczyć, gdyż pragnąłbym ci zrobić przyjemność.

*

— Dlaczego płaczesz, najdroższa?
— Bo widzisz przyrzekłeś mi jedną rzecz i nie dotrzymałeś przyrzeczenia.
— I z tego powodu płaczesz, zaraz ci mogę znowu coś przyrzec.

*

Bolek poszedł z ojcem do zoo i zdumiony zapytuje: — Tato dlaczego zebra ma tyle pasków na sobie?
— Niemądry chłopcze — woła ojciec — gdyby to zwierzę nie miało pasków, toby nie było zebrą.

*

Ewa bierze wszystko bardzo dosłownie. Pewien młodzieniec zapytuje raz Ewę, chcąc z nią iść do kawiarni: — Może napije się pani ze mną filiżankę kawy?
— Nie mam zwyczaju pijać z nikim z jednej filiżanki — odpowiedziała obrażona panna.

*

— Dlaczego nie chcesz się zgodzić, by nasz ślub odbył się w środę?
— Gdyż wyrachowałem, że wtedy nasze srebrne wesele wypadłoby w piątek a ja zawsze w ten dzień gram w bridge'a.

*

— A więc byliście sześć lat na jednym miejscu. I przez cały czas pracowaliście pilnie? I wasi chlebodawcy byli z was zadowoleni? To w takim razie dlaczego stamtąd odeszliście?
— Zostałem ułaskawiony, łaskawy panie!

*

— W jaki sposób Paweł wziął pierwszą nagrodę w biegu na przełaj, przecież on nie uchodzi bynajmniej za asa w swym związku sportowym.
— To prawda z początku mu nie szło i przewrócił się nawet ale zdarzyło się to właśnie na gnieździe ós, które tak go dopingowały następnie, że doszedł pierwszy do mety.

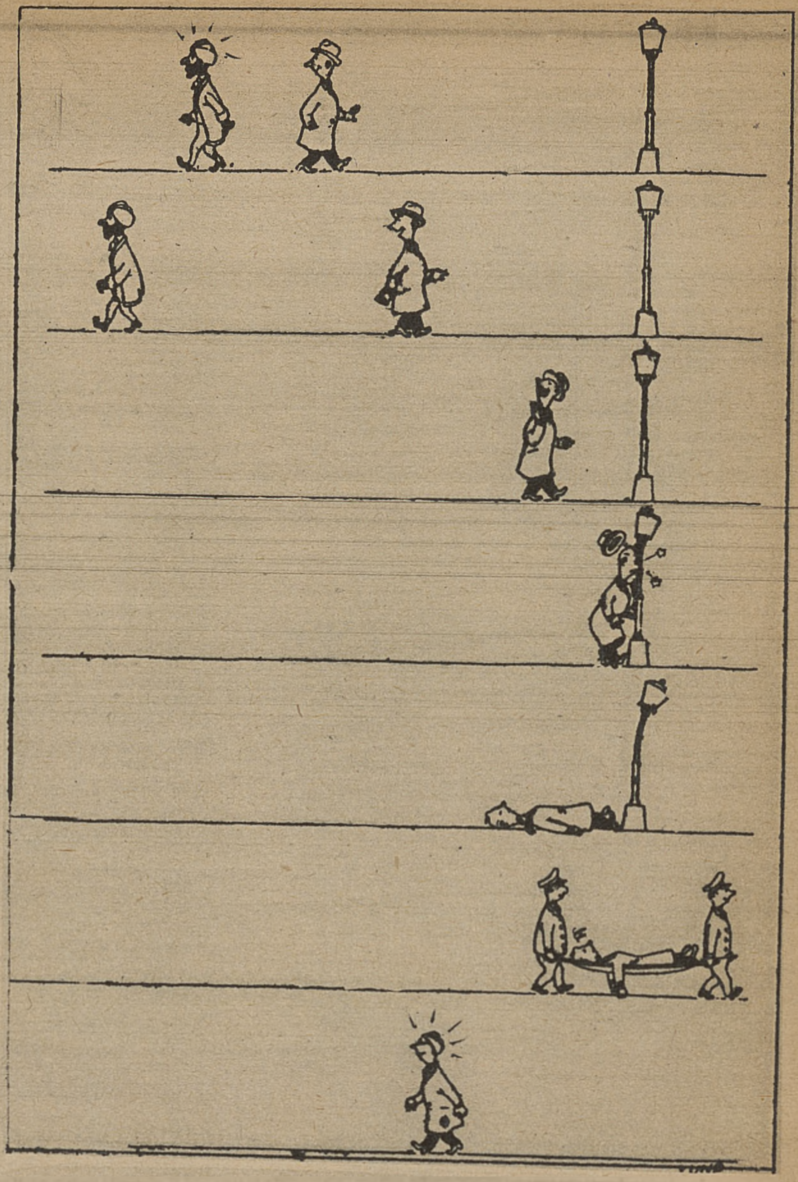
*

Żona: — Człowieku, zmiłuj się, jak można tyle pić?!
Mąż: — To z przyzwyczajenia. Widzisz kochanie, ja jestem wykarmiony butelką.

*

— Pan, artysta malarz, chcesz się ożenić z moją córką. Czy sztuka was wyżywi?
— To już, panie dobrodzieju, będzie sztuką mojej żony.

ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE



PIĘKNY CZŁOWIEK W TURBANIE

Kölnische Illustrierte Zeitung

KĄCIK KARYKATURZYSTY



MIĘDZY ANIOŁAMI

— Patrz, patrz, ten na dole już dzisiaj czwartej mówi: „Mój aniele!"

Rys. Tadeusz Lubka — Kraków

Fot: Witzleben i Peters.



Na prawo: Krótki o spłaszczonym końcu nos, migdałowego kształtu oczy i całkiem równa partia, od brody do czoła, nadaje tej oto dziewczynie z Bali, wygląd śpiącego Buddy.

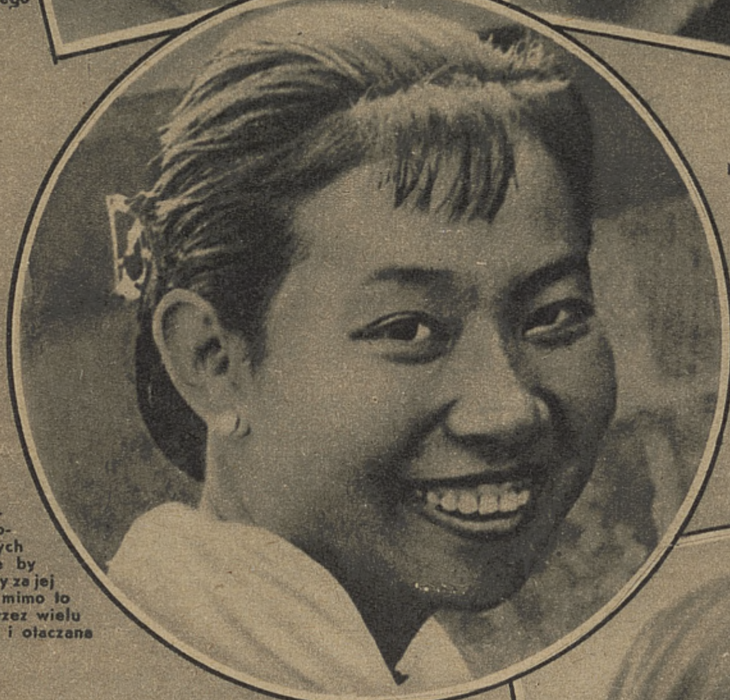


Na lewo: Również i ta dziewczyna, z malajskiego szczepu na Sumatrze, należy do piękności swego kraju, i ona przeżyje radosne chwile, kiedy ktoś nachyli się do jej uszka i szepnie: kocham.

Piękności

Każda epoka miała swój typ kobiecej urody. Od najdawniejszych czasów, aż do chwili obecnej, w każdym okresie życia ludzkości, widzimy pewien określony i zdecydowany typ piękności, który dla współczesnych był wcieleniem doskonałości. Dla każdej epoki typy te były nieco odmienne. Zaklęta w marmur piękność kobieca Wenus z Milo pozostała nawet do dnia dzisiejszego nie tylko wzorem do naśladowania, dla naszych współczesnych piękności, lecz także stała się synonimem piękna. W Indiach ideałem piękności był typ tancerki groźnego bóstwa Sziwy. I jakkolwiek gust ludzi bardzo się różni, kiedy chodzi o pojęcie piękna ciała kobiecego, to jednak pewne artybuty kobiecej urody pozostały od wieków istotnymi dla gustów wszystkich ludzi. Do tych należy w pierwszym rzędzie młodość. Ponad to dużą rolę odgrywają: wdzięki i czar oraz „sex-appeal", jaki posiada każda młoda kobieta. Uwzględnić jeszcze należy że poszczególne rasy ludzkie wykazują określoną, typową budowę ciała, a gust osobnika, czy chce czy nie chce, jest zasadniczo dziedziczny, a zatem nikt nie może uważać typu kobiecego innej rasy za swój ideał. Nic więc dziwnego, że budzi się w nas wstręt i odraza na widok oślizgłego i czarnego ciała murzynek, mimo że one uchodzą wśród swoich niejednokrotnie za „królowe piękności"; otaczane rojem wielbicieli, dumne z tytułu wyższości nad rówieśniczkami.





W kole: Jakkolwiek zdawałoby się, że oto ta dziewczyna z Burmy nie posiada żadnych cech, które by przemawiały za jej pięknością mimo to jest ona przez wielu kochana i otaczana

Na prawo: Jakąś osobliwie ugrzecznioną minką pociąga nas ta hinduska dziewczyna. Mimo że jej uczesanie włosów jest na modę europejską, jednak od razu poznaje się w niej typ orientalny, który podoba się szczególnie brązowym elegantom.

Na prawo u dołu: Chociaż jej głowa ostrzyżona, a zęby wcale nie należą do pięknych; mimo to słynie ona, w afrykańskich stepach, jako piękność. Ma ona swoisty czar i powab, dla nas niezrozumiały, którym czaruje swych ziomków.

Poniżej: Białe zęby, błyszcząca skóra i ciemne włosy oraz wiele ozdób ze srebra — oto „piękna pani" indyjskiego plemienia w Pendżabie.







Na prawo: Oto pełne swoistego wdzięku młode dziewczę z Tunisu. O jej małe serduszko dobija się już wielu wielbicieli wśród ziomków.



W kole: Jeśli znajdziemy u kobiety na Jamajce bardzo ciemną skórę i tą podkreślona jej uroda; będzie to niewątpliwie „miss konkursowa".

NA CZARNO i BRĄZOWO